

JANUSZ WRÓBLEWSKI

Dantejskie sceny



© MP

Majewski nakręcił coś w rodzaju żałobnego trenu. Poemat nasączony śmiercią, rozważaniami o Epiktecie, Senecie, Heideggerze, z surrealistycznymi obrazami, których skomplikowana symbolika może sprawić trudności nawet znawcom kabały i mediewistom. W „Onirice” naturalistyczny konkret, rzeczywistość, jaką znamy z telewizyjnych przekazów, łączy się w niepojęty sposób z wieloznaczną, tajemniczą sferą snów, zjaw, duchów i dziwnych biblijnych postaci. Jednym będzie to przypominało malarstwo Salvadora Dalego, innym skojarzy się z newage’owskimi filmami Alejandro Jodorowsky’ego.

Brzozowy las. Noc. Z ciemności wyłania się luna światła. Na polanie nieruchome postaci widma. W wytwornych strojach przy eleganckich lampach w towarzystwie manekinów bez głów. Niektórzy studiują stare księgi rozłożone na stolikach. Inni grają na instrumentach. W fotelu zastygły w bezruchu mężczyzna z czarną opaską na oczach trzyma dzięcioła. Panna młoda w białej sukni dokonuje zaślubin z brzozą. Obserwuje to Anioł Stróż, któremu ukazuje się gorejący krzak. A może Bóg? Tak oto reżyser „Oniriki” tworzy osobliwą wizję smoleńskich „Dziadów”.

Skąd wiadomo, że to cienie tych, co zginęli w katastrofie lotniczej? Wcześniej oglądaliśmy reporterskie zdjęcia roztrzaskanego samolotu, prezydenta Lecha Kaczyńskiego z małżonką, wymieniane są nazwiska tragicznie zmarłych, ulica komentuje, że to zamach, a winę ponoszą Rosjanie. Majewski skrupulatnie to odnotowuje i łączy sceny narodowej traumy w jedną symboliczną sekwencję szaleństwa i bólu. Wrażenie jest wstrząsające. Jakby sam Jacek Malczewski szkicował XXI-wieczną wersję „Melancholii”.

Tragedia Smoleńska pojawia się w „Onirice” w szerszym kontekście – roku 2010. Majewski nazywa ten czas rokiem dopustów bożych albo plag. Jakby jakieś przekleństwo zawisło wtedy nad Polską. Zaczęło się od strasznych mrozów, z powodu których umierali ludzie. – *Pamiętam zdjęcie bezkresnych pól pod Częstochową* – wspomina reżyser. – *W perspektywie nikiąca linia słupów uysokiego napięcia. Ugięte pod ciężarem lodu słupy tworzyły antropomorficzne kształty kostuch, które szeregiem szły w ten 2010 r. Następnie pięć powodzi. Niemal połowa kraju znalazła się pod wodą. Działy się dantejskie sceny. Telewizje przeronie unikały pokazywania, jak napęczniałe krowy obijają się o trumny wypływające z cmentarzy. Do tego Smoleńsk. A potem pył wulkaniczny, który*

zawisł nad pogrzebem prezydenckiej pary, na który miało przybyć 80 światowych przywódców. Dostrzegłem w tym wymiar mityczny.

Perspektywę eschatologicznego dystansu, spojrzenia na teraźniejszość niczym na arenę odwiecznych zmagania dobra i zła potęgują wielopoziomowe odwołania do „Boskiej komedii”. Niby oczywiste, a jednak bardzo subtelne. Inspirowana teologią Dantego „Onirica” dopełnia apokaliptyczny tryptyk Lecha Majewskiego, który w „Ogrodzie rozkoszy ziemskich” mierzył się już z rajsko-piekielnymi wizjami Hieronima Boscha. Zaś w głośnym i nagradzanym na całym świecie „Młynie i krzyżu” – z drogą na Golgotę i niezwykłą twórczością Pietera Brueghla.

Ukończony przez Dantego w 1321 r. średniowieczny poemat o podróży przez trzy przestrzenie świata pozagrobowego – o ile można go streścić w kilku słowach – to historia artysty skazanego na śmierć, który traci kompas życiowy. Zagubiony w ciemnym, gęstym lesie (alegoria duszy zagubionej w mroku grzechu) zaczyna wędrować przez swoje własne Inferno. Z drugiej strony jest to love story. Banita obwinia się, tęskni, dąży do zjednoczenia z wyidealizowaną Beatrycze. Film oparty na trzyczęściowej strukturze dramaturgicznej „Boskiej komedii” nie powiela wątków ani mitologicznych obrazów zapisanych tercyną, bo niby jak? Ci, co znają księgi Alighieriego choćby z drugiej ręki – na przykład z kryminału „Inferno” Dana Browna – doskonale wiedzą, że pożytek z tego byłby co najwyżej mizerny. Majewski poszedł innym tropem. Dostrzegł w filozofii Dantego prorocstwo na temat współczesności. Ale oryginalność filmu zawiera się w jego magicznym, autorskim stylu.

Punktem wyjścia dla „Oniriki” jest kryzys duchowy młodego poety, specjalisty od Młodej Polski, mocno przeżywającego śmierć ukochanej i przyjaciela, którzy zginęli w wypadku samochodowym. Rozpacz jednostki splata się tu z wielką tragedią zbiorowości. Zwątpiwszy we wszystko, mężczyzna podejmuje pracę w supermarkecie, świątyni konsumpcji. Z tego siedliska zła, piekła materializmu i trywialnej, pustej doczesności próbuje się wyrwać, czytając i studiując „Boską komedię”. Szuka sacrum, zbawienia. Częściowe ukojenie przynoszą mu dopiero sny, w których kontaktuje się m.in. ze zmarłym ojcem i przyjacielem.

Bohater stanowi jakby alter ego reżysera, erudyty, poety, malarza, wykładowcy szkoły filmowej Rutgera Hauera w Rotterdamie,

„Onirica” Lecha Majewskiego przynosi pierwszy w naszym kinie fabularnym opis tragedii smoleńskiej. Apolityczny, ponadczasowy. Za przewodnika po dzisiejszej Polsce reżyser bierze Dantego.



znawcy dawnej symboliki, który również stracił w przeszłości goś bardzo bliskiego. Majewski często podkreśla w wywiadach, że czuje się outsiderem, żyje w innej przestrzeni i czasie, poza nawiasem współczesnej kultury masowej, którą uważa za jałową. Swoje sny, lęki i fobie od lat zapisuje w formie wizualnych kronik, które chętniej pokazują prestiżowe galerie sztuki i elitarne art house'y niż multipleksy i kanały tematyczne.

– *We Włoszech ktoś trafnie napisał, że aby oddać ducha XIV-wiecznej Florencji oraz Italii, osłabianej śmiertelną walką rywalizujących ze sobą stronnictw politycznych gibelinów i gwelfów, Dante musiał poszukać sobie przewodnika sprzed 1300 lat, Wergiliusza. I że ja stosuję podobny zabieg. Żeby zrozumieć współczesność i podzieloną posmoleńską Polskę, biorę przewodnika sprzed 700 lat – Dantego.*

Metafizyka i intymność. Rzadko który ze współczesnych twórców odsłania się tak głęboko przed swoim widzem. Mówiąc o piekielnych mękach i drodze do zbawienia, Majewski ścisza głos, stara się wzbudzić zaufanie, a potem pewnym krokiem wspina się po tarasach góry czyśćcowej i kieruje na pole minowe religijnych herezji. W najbliższej położonym kręgu, zamiast znieprawdzonego przez Dantego zdrajców, umieszcza roznegliżowaną prezenterkę telewizyjną owiniętą bladokórą wężem, która kusi obietnicą szybkiego dostępu do raję. Reklamując ułudę, dziewczyna wyłudza od naiwnych voyerów pieniądze, odbiera im nadzieję. W kiczu medialnej popkultury przegląda się Lucyfer.

W samym centrum filmowego czyścia reżyser umieszcza Smoleńsk. Co to znaczy? Rzecz godna zastanowienia. Poprzez ofiarę Polaków świat stanie się lepszy, zdoła się wyzwolić? Od czego? Absurdalna śmierć została wpisana w jakiś kosmiczny plan zbawienia? O cierpiącej za miliony Polsce, Chrystusie narodów, mówiono dawniej. – *Ja się nie czuję spadkobiercą romantycznej tradycji – zaprzecza Majewski. – Stworzyłem poemat wizualny na temat jedności na ile kraju. W filmie zebrałem tylko pewne fakty. Jak Herbert w „Raporcie z obłąkanego miasta”. Tworzę obrazy, które mają symbolikę otwartą. Nawet nie próbuję ich analizować.*

Jednak kwestia teodycei – kto ponosi odpowiedzialność; jaki to Bóg doświadcza i dręczy Polaków – nie daje w filmie spokoju. Powraca uparcie w obrazach, słowach, toczonych na ekranie dysputach.

Majewskiemu bliższa jest niemodna postawa mistyka niż sceptyka. – *Chodzi o celowość, o sprawczość. Czy jest różnica między, na przykład, mózgiem pilota, który obniża lot, naprowadza samolot ze 150 pasażerami prosto na skałę, a naturą tsunami? Czy kieruje tym ręka Boga? – pyta reżyser. – Może dlatego mój bohater jest wątpliwy. Na spowiedzi przedstawia całą listę swoich wątpliwości. Na co ksiądz mu odpowiada, że Bóg jest na tyle wszechmocny, że stworzył także swoją własną niemoc. Nie zrobiłem „Oniriki”, żeby objaśniać, tylko prowokować do takich pytań. Przyglądam się światu, człowiekowi, zdaję sobie sprawę z niewspółmierności między ograniczonym ludzkim interpretowaniem sił wyższych (żeby nie nadużywać słowa Bóg) a ich potęgą, nieprzystawalnością do naszego rozumienia tych sił.*

Z wielu niepokojących obrazów z filmu Majewskiego najsilniej zapadają w pamięć dwa. Ojciec w garniturze, z wołami w zaprzęgu, orze płytki ceramiczne w supermarkecie. Oraz pojawiający się w finale strzelista ołtarz gotyckiej katedry, zalewany kaskadą wody spływającej prosto z nieba. Różne żywioły zniszczenia i łaski. Pierwszy prawdopodobnie symbolizuje pierwotny plon ziemi, utraconą więź z naturą, co zamieniło naszą cywilizację w konsumpcyjną pustynię. Drugi to przypuszczalnie Empireum, najwyższa sfera niebiańska, siedziba Boga opisana przez Dantego. Oba nierzeczywiste, wprawiające w osłupienie, głęboko niejednoznaczne.

– *Rozróżniam istnienie dwóch światów – tłumaczy Majewski. – Jeden to pole bezustannego cudu. Wyraża się w bardzo prozaiczny sposób. Wystarczy przez chwilę pokontemplować naturę elektryczności, budowę materii, kosmosu. Albo jak Einstein w Gedankenexperiment [eksperymentem myślowym – przyp. red.] usiąść na promieniu światła i popodróżować z największą prędkością. Trudne do wyobrażenia, ale możliwe. Drugi jest światem człowieka, naszych kategorii, tego, co rozumiemy, a raczej czego nie rozumiemy. I ten świat mnie przeraża.* „Onirica” mówi właśnie o tym zderzeniu. Nihilizmu, poprawności politycznej, sztucznych wartości, cieni w platońskiej jaskini i migotającego gdzieś na zewnątrz uniwersalnego ładu, wyższego porządku. Brzmi banalnie? Zapewne trzeba niedzisiejszej mądrości, aby to docenić. ■